



JANUSZ KORCZAK

---

# Ludzie są dobrzy

olic.com

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

JANUSZ KORCZAK

## Ludzie są dobrzy

Była mała, ale pamięta. Już taka jest, że pamięta.

Mama szyje, pierze, gotuje, a ojciec leży w łóżku. Ojciec chory, a mama nie ma czasu.

— Powiedz, tatusiu, jak tam jest. Ale od początku.

— Tyle razy mówiłem.

— Ale chcę jeszcze raz.

— Ano dobrze. Więc siadamy na okręt<sup>1</sup>.

— Nie. Że dostałeś certyfikat<sup>2</sup>. Bo nie rozumiem, co to jest. Co to jest port<sup>3</sup>? Co to jest kajuta<sup>4</sup>? Dlaczego woła się tam na ciebie: aba<sup>5</sup>? Co to jest morze? Dlaczego po hebrajsku „dzień dobry” mówi się — *szalom* — i „do widzenia” — *szalom*? Jeżeli ktoś ma umierać, czy też mówi: „szalom”?

Była mała, ale pamięta. Już taka jest.

Pamięta, że ojciec zakasłał, mama prędko wyszła z pokoju.

— Pojedziemy koleją.

— Będę siedziała przy oknie.

— No tak. Potem będziesz zmęczona. Mama położy na ławce palto, wyjmie z walizki poduszkę.

— Nieprawda. Mama pościel zapakuje osobno, bo do walizki nie zmieści się. I ja nie będę zmęczona. Nie będę spała.

— To nie. Potem okręt.

— Na okręcie są pomarańcze? Będziesz tam sadił drzewa? Będziesz zdrów?

— No tak. Zobacz, gdzie jest mama. Poproś, żeby nie płakała.

— Skąd wiesz, że mama płacze?

Zesunęła<sup>6</sup> się z łóżka na podłogę. Była mała. Zniosła stołeczek do drzwi. Zawsze tak robiła, żeby sięgnąć do klamki. Wyszła do sieni<sup>7</sup>.

— Mamo, dlaczego płaczesz?

Mama wytarła oczy i pomyślała trochę.

— Nie mów przy tatusiu... nie mów, że ktoś umiera.

— Bo niegrzecznie tak mówić? Brzydko?

— Nie brzydko, tylko tatuś jest chory. Chory powinien być wesół, a śmierć jest smutna.

No tak; dziadzio też mówi, że za wiele się pyta i za wiele chce wiedzieć. Ale dlaczego dzieci nie mają rozumieć wszystkiego tak jak dorośli?

Była mała, ale pamięta, że potem jechała koleją i siedziała przy oknie. Nie do morza<sup>8</sup> jeszcze jechała, tylko do lasu. A w lesie, w białym domu, leżał tatuś na białym łóżku.

— Powiedz, jak tam jest.

— Będziesz miała osiołka. Konika z długimi uszami.

— Wiem.

<sup>1</sup>siadać na okręt — dziś popr.: wsiadać na okręt. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>certyfikat — pisemne świadectwo; tu prawdopodobnie chodzi o dokument zezwalający na wyjazd do Palestyny. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>port — miejsce, skąd odchodzą i dokąd przybijają statki. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>kajuta — pomieszczenie mieszkalne (pokój) dla pasażerów statku. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>aba (hebr.) — tata, ojciec. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>zesunąć się — dziś popr.: zsunąć się. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>sień — przedpokój, korytarz, zwłaszcza w domach wiejskich. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>jechać do morza — dziś popr.: jechać nad morze. [przypis edytorski]

— Będziesz siedziała na osiołku jak chłopiec. Dziewczynki w spodniach chodzą w Palestynie<sup>9</sup>.

— Wiem. Widziałam na obrazku.

— Białe kurki będziesz karmiła. Zrobię ci latawca<sup>10</sup> na długim sznurku; wysoko puścisz go z wiatrem.

— Winogrona będę zrywała. Są tam chałuce<sup>11</sup>, szomrzy<sup>12</sup> i prorocy.

— Dziadzio mówił ci o prorokach?

— Mówił. Sama też rozumiem.

— A kto to są prorocy, jeżeli rozumiesz?

— Prorok wszystko może i wie, co będzie. Ja też wiem.

— Powiedz, bo i ja chcę wiedzieć.

— Wiem, że będziesz zdrow i będziesz pracował w polu.

Zacęła się śmiać, żeby tatusiowi i mamie było wesoło. Ale weszła pani w biały fartuch, spędziła ją z łóżka i nawet gniewała się. A tatuś mówi:

— Tak, tak. Zejdz. Nie można. Pani ma słuszność.

Potem pożegnały się i wyszły z białego domu do bramy w tym lesie. A tatuś oparł się o okno, wychylił się, kłaniał się ręką i zawołał z daleka: „szalom”. A mama nic, tylko prędko wyszły za ogrodzenie. I to był ostatni już raz.

Potem mieszkała u cici.

Ciocia dobra była, ale ten chłopczyk, ten kuzyn, ciągle chciał, żeby była koniem i żołnierzem, i popychał ją, uderzał batem po nogach i śmiał się, że jest beksa.

— Bawmy się w okręt — prosiła go.

Ale on chce, żeby i na okręcie były konie i bitwy.

Długo były u babci i dziadzia. Ale dziadzio nie opowiada o prorokach:

— Co ci będę głowę zawracał? I tak za dużo myślisz. Główkę męczysz, kochanie.

Wcale nie; są wesołe myśli, które nie męczą. Taka wesoła myśl: że tatuś żyje i czeka w Palestynie, żeby przyjechały.

Bo może nie umarł, może kazał tylko tak powiedzieć pani w białym fartuchu, bo chce zrobić niespodziankę? Kiedy był przed tym zdrow, też robił niespodzianki.

Powiedział, że pod poduszką jest mysz, a była czekolada. Cała duża tabliczka czekolady.

Raz powiedział, że już jadą do Palestyny i zobaczą wielbłąda. I był wielbłąd, ale w ogrodzie, w zwierzyńcu<sup>13</sup>. Wielbłąd wysunął głowę spoza ogrodzenia<sup>14</sup> i zjadł bukiet. Nie bukiet, tylko liście. Bała się, a tatuś mówi:

— Daj. Nie bój się. On ci nic nie robi.

Bardzo chciała się nie bać, ale serce mocno biło. Nie chce się słuchać, nieposłuszne serce.

\*

Raz mówił tatuś, że w sercu są cztery komórki, cztery pokoiki. Pokazał w książce na obrazku.

— Widzisz. To są pokoiki serca. Z komórki do komórki płynie krew.

Jeszcze coś mówił, ale nieuważnie słuchała i nie pytała się. Żeby wiedzieć, wiele trzeba się pytać i bardzo trzeba uważać.

To było wieczorem. Senna była i miała skaleczony palec, który przeszkadzał słuchać, co tatuś tłumaczy. Tak dziwnie skaleczyła palec pokrywką od blaszanego pudełka.

<sup>9</sup>*Palestyna* — kraina geograficzna i historyczna nad Morzem Śródziemnym; dziś na jej terenie znajdują się dwa państwa: Izrael i Autonomia Palestyńska/Państwo Palestyńskie. Od końca XIX wieku w Palestynie zaczęli się osiedlać Żydzi, którzy uciekali z Europy (choć nie tylko) przed narastającym antysemityzmem (czyli nienawiścią do Żydów). W okresie międzywojennym, a zwłaszcza drugiej połowie lat trzydziestych i w latach trzydziestych XX wieku, wyemigrowało tam wielu Żydów polskich. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*zrobię ci latawca* (pot.) — dziś popr.: zrobię ci latawiec. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*chaluc* — zwolennik He-Chaluc (z hebr.: pionier, osadnik), ruchu syjonistycznego, który przygotowywał członków społeczności żydowskiej do osadnictwa w Palestynie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*szomer* — prawdopodobnie chodzi o członka Ha-Szomer Ha-Cair (z hebr.: młody strażnik), żydowskiej organizacji skautowskiej (harcerskiej). [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*zwierzyńiec* — tu: ogród zoologiczny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*spoza ogrodzenia* — dziś raczej: zza ogrodzenia. [przypis edytorski]

Mama mówi: „nieostrożna jesteś”, czasem nawet gniewa się. Nie bardzo gniewa się, trochę tylko, krótko gniewa się mama; ale przykro. Czy można zawsze być ostrożną? Czasem coś się stanie od razu... Tyle trzeba wiedzieć.

Już wie, że blaszane pudełko może być ostre jak nóż albo szkło — i wie, że nie można dmuchać w popiół.

Bo raz było tak. Żeby zgasić zapalkę, trzeba dmuchać; żeby rozpalic ogień w piecu, też trzeba dmuchać. Widziała, jak to się robi, ale sama nie próbowała. Więc dmuchnęła mocno, bo piec duży.

Zaraz od razu w oczach ból i już nic nie widzi. Zamknęła oczy, nie może otworzyć. Krzyknęła głośno. Mama woła:

— Pokaż. Co się stało? Otwórz oczy.

Nie może. Ręce mamy odpycha i oczy zasłania. Chce powiedzieć, też nie może. Mama sama się domyśliła. Dorosli na wszystko prędko mają radę. Mama umyła jej twarz, rogiem chustki do nosa wyjęła z oka czarne kawałki węgla. Sama, bez doktora.

— Widzisz to czarne? Daj teraz drugie oczko.

Potem przyłożyła do oczu dwa ciepłe kawałki waty z wodą. A tatuś śmiał się wieczorem.

— Będziesz w piec dmuchała? Chcesz zostać kominiarzem?

Wołał potem:

— Chodź, kominiarczyku, do tatusia.

A mama mówi:

— Dobrze ci teraz żartować; ale żebyś widział, kiedy to się stało.

Różne miała przygody. Nawet zapomniała. Dopiero znów mama mówi:

— Nie wychylaj się, bo ci iskra spadnie do oka.

To było w pociągu, kiedy teraz naprawdę już jadą do Palestyny, kiedy już duża, nie duża, ale starsza — i stoi przy oknie, i bardzo jest ciekawa, jak wygląda port, okręt, morze i ta inna, ta nowa szkoła w Erec<sup>15</sup>, gdzie będzie się uczyła.

\*

W sercu są cztery małe pokoiki. Tatuś mówił i pokazał w książce. Okien tam nie ma, ale jest jasno, bo krew czerwona. Szkoda, że nie pytała się, że się zamyśliła. (O dorosłych mówią: „zamyślił się”. O dzieciach: „zagapił się”. Dlaczego?).

Sercem kocha się. Tak mówią wszyscy. Pokoiki w sercu są małe, sto razy mniejsze niż dla lalki. A tyle musi się zmieścić: mama, babcia, dziadzio, nawet tatuś, który już nie żyje, i nawet chyba kanarek? Co to znaczy, że tatuś zawsze żyć będzie w pamięci?

Dziadzius mówił, że jest Bóg, też trzeba go kochać. Tyle do kochania, a jedno tylko małe serce człowieka.

Leży i nie śpi. Czasem przyjemnie nie spać w łóżku i myśleć. Po cichu. Ale żeby się nie bać. Bo w nocy mogą zabić, w nocy są pożary. Dziewczynka mówiła, że są duchy; to nieprawda. W Ameryce bandyci kradną w nocy dzieci. Daleko Ameryka, na tamtej stronie świata. Bo ziemia jest wielką kulą. Dziwne.

I jak się zasypia? Starala się zrozumieć.

— Będę uważała. Teraz nie śpię. Jeszcze nie. I teraz nie.

Nie wie. Od razu to się jakoś robi.

Leży i myśli.

Dla mamy własny jeden pokoiik. Drugi dla babci i dziadzi. Trzeci pokoiik serca dla cioć i wujaszków; czy i dla tych, którzy nie byli dobrzy dla niej i dla mamy? W pokoiiku mamy jest i tatuś, inaczej jakoś, ale jest; bo żyje w pamięci.

Co to jest ojczyzna? Mówił ojciec, ale nie rozumiała. Ojczyzna wielka, więc największy pokój, żeby mogła swobodnie oddychać.

Mówił ojciec: „dwa tysiące lat”.

Kiedy była duża, umiała liczyć.

— Rok, dwa lata, trzy... Sto, dwieście lat... Dużo... Dwa tysiące.

Ojczyzna

<sup>15</sup>Erec (z hebr. *Erec Israel*) — Ziemia Izraela; biblijna nazwa Palestyny. [przypis edytorski]



Potem poznała mnożenie. Już w szkole wytłumaczyli: rok ma 365 dni. — Więc ile dni? — 730.000. — Ile godzin? — Pomyliła się. Dużo godzin. Miliony. Ale nawet godzinę trudno rozumieć.

Różne są godziny. Czasem godzina krótka, a druga strasznie długa. Więc chyba zegar kłamie?

Dziwnie było na okręcie. Ledwo wsiadły na okręt, już zaraz wysiadają. No nie. Wie, że nie, że długo płynęły.

Rano wstaje, myje się, je śniadanie w kajucie, rozmawia z dziewczynkami, z paniami na okręcie. Patrzy na morze. Znow obiad, znow kładzie się spać i wstaje. Widzi miasta i wyspy. Ale nie Palestyna. Dopiero potem mówią:

— Jutro. Ostatni dzień. Ostatnia noc na morzu.

Zdawało się tylko, że krótko. Ale były i na okręcie długie godziny: kiedy się pierwszy raz obudziła rano, wszyscy jeszcze spali, a ona chciała już wstać i wyjść, i szukać tatusia. Bo chociaż teraz starsza i wie, że tatuś nie żyje; ale jeżeli... może jednak... Przecież wszystko jest dziwne na świecie... może są cuda? Może dwa tysiące lat nie jest tak bardzo dużo?

Dziadzius pokazał raz w książce czarne znaczki i powiedział:

— Patrz: Jerozolima<sup>16</sup>.

Teraz wie, bo umie czytać; wie, że to były litery. Wtedy nie rozumiała. Potem dziewczynka mówiła, że wszyscy ludzie na całym świecie wiedzą wszędzie o Jerozolimie. Takie sławne miasto, taki sławny kraj, gdzie była świątynia, prorocy i królowie. Teraz jest uniwersytet na wysokiej górze, są rolnicy i uczeni.

Kiedy już przyjechały i weszły do wielkiej jadalni, większej niż na okręcie — ten pan, kolega tatusia — rozmawiał z mamą; dopiero potem nagle ją zobaczył, długo patrzył i powiedział coś po hebrajsku. Nie rozumie, ale wie, że pan żałuje, że tatuś nie wrócił.

Tatuś był tu dawniej, chciał wrócić.

— Żeby żyć w Palestynie, trzeba zasłużyć — powiedział.

Chciał tatuś wrócić, ale nie zdążył, chociaż zasłużył.

Dziecko wiele wie, tylko nie umie powiedzieć. Boi się mówić. Nie boi się, ale wstydzi. Nawet nie wstydzi się, tylko nie może powiedzieć tak, żeby dorosły zrozumiał, żeby nie myślał, że to niemądre, dziecinne i śmieszne.

\*

Potem mama mówiła raz:

— Nie mogłam sobie miejsca znaleźć, kiedy przyjechałam do Palestyny.

Ona tak samo. Kiedy weszła pierwszy raz do szkoły, nie mogła sobie znaleźć miejsca.

— Jak ci się powiodło w szkole? — pyta się mama.

— Dobrze. Tylko pić mi się chciało.

Niby powiedziała. Ale nie wie mama, jak było naprawdę. Było gorąco, a nie wiedziała jeszcze, gdzie można się napić wody. Wstydziła się zapytać, żeby źle nie powiedzieć. I może nie wolno, może za dużo wypije?

Sama się potem śmiała, kiedy przypomniła sobie. Opowiedziała dobrej koleżance, ale dopiero później.

— Mówili, że tu mało wody. Wiedziałam, że biedni mają mało chleba, jedzą niedużo, żeby na jutro, żeby dla wszystkich starczyło. Myślałam, że powiedzą: „dopiero przyjechała i całą wodę wychłapała”.

— Ach, ty głupiutka.

— Nie byłam wcale głupia, tylko nie wiedziałam.

Dlaczego ludzie myślą, że jeśli ktoś nie wie, nie umie, musi zaraz być głupi? Wcale nie. Dowie się i będzie wiedział.

Nauczycielka jest dobra.

— Dlaczego mało mówisz? Dlaczego sama? Dlaczego się nie bawisz?

— Nie umiem. Nigdy nie bawiłam się.

<sup>16</sup>Jerozolima — miasto na granicy Izraela i Autonomii Palestyńskiej/Państwa Palestyńskiego, uznawane za miejsce święte przez przedstawicieli trzech największych religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. [przypis edytorski]

To była prawda. Są dzieci, które nie lubią się bawić. Woli mamie pomagać, woli coś robić, albo nawet lalką nie bawi się, tylko opiekuje się. Tu tak samo. Pomaga pani, porządkuje, układa zeszyty, ustawia stoliki i krzesła.

Aż zobaczyła i zaczęła odwiedzać dom małych dzieci<sup>17</sup>.

Z początku trudno było zrozumieć, jak tu jest. Tyle różnych domów i w każdym co innego. Duży dom — jadalnia. Wokoło sali stoły, na środku też stoły. I ławki. I wózek — tym wózkiem rozwożą talerze z jedzeniem. Taka masa ludzi, tych chaluców i szomrów. Potem jadła już z dziećmi w szkole. Bo osobne budynki dla szkoły, osobne dla starszych, osobne dla małych. Każdy dom ma ogródek i kwiaty, a u małych jest siatka z drutu, żeby nie rozbiegały się z placu.

Wracając ze szkoły — raz, drugi i trzeci — zatrzymała się koło siatki. Stoi, patrzy i myśli:

„Ja też nie umiałam chodzić, kiedy byłam mała. Nie umiałam mówić. Biedne małe dzieci, że nie mogą powiedzieć. Tatus po pierwszej chorobie też nie mógł sam chodzić, mama musiała go prowadzić. Małe dziecko jest jak chory człowiek: trzeba się opiekować; coś je boli, więc płacze; domyśleć się trzeba”.

— Czy chcesz wejść do środka? — zapytała się dziewczynka.

— Może nie wolno?

— Wolno. Widzisz, ja też wchodzę.

Tamta co innego. Jest dawno. Znają ją. Tu się urodziła.

Pani zaprosiła ją: „Wejź”.

Teraz co innego. Weszła. Bardzo wstydziła się. Stoi i boi się ruszać, bo nie wie. Ale zaraz jeden mały już biegnie prędko, prędko, niezręcznie stawia kroki, spieszy się — wyciąga ręce i byłby się przewrócił, ale pochwycił ją za sukienkę tak mocno, że mógł nawet podrzeć. Podala rękę i zaczęła ostrożnie prowadzić.

Długo chodzili. Potem usiadła i klaskała, a on się śmiał. Głośno, serdecznie się śmiał.

„W Palestynie dzieci inaczej tu się śmieją”<sup>18</sup> — pomyślała.

Było przyjemnie. Już zaraz drugi i trzeci mały stoją przy niej. Już ją znają. A na drugi dzień witają i wołają, kiedy ją zobaczyły za siatką. I pani przedstawiła ją:

— Moją pomocnicą.

Zaraz ze szkoły tu przychodzi. Mama wie teraz, gdzie jest.

— Jak ci się powiodło w szkole? — pyta się mama.

— Dobrze. Wszędzie dobrze.

Piątego dnia spóźniła się do małych.

— Spóźniłaś się, a one czekają. Czy ci się znudziło już przychodzić?

Ależ nie. Tylko nauczycielka też powiedziała w szkole:

— Tak prędko odchodzisz? Nie pomożesz mi?

I tak samo:

— Już ci się znudziło?

Zaraz łzy. Wcale nie chciała płakać.

Opowiedziała wszystko mamie — prawie wszystko.

— Dwa razy myślałam, że gniewają się na mnie, że za wcześniej wychodzę, że za późno przyszedłam. Ale nie. Już wiem teraz, jak mam robić.

— Więc ci tu dobrze?

— Bardzo dobrze. Nawet nie wiedziałam, że może tak być.

Potem mama mówi do jednej pani:

— Dzieci są szczęśliwe. Wszędzie im łatwo.

I westchnęła.

\*

Prawie wszystko mamie powiedziała. Tylko jedno ukryła: jest w szkole dziewczynka, która dokucza.

<sup>17</sup>dom małych dzieci — przedszkole. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>W Palestynie dzieci inaczej tu się śmieją — być może: tu, w Palestynie, dzieci inaczej się śmieją. [przypis edytorski]

Śmieje się z niej. Mówi: „głupia”. Odepchnęła, kiedy myły ręce przed obiadem. Wykrzywiła się brzydko. Język pokazała. Naumyślnie piłką uderzyła. Rzuciła w nią. Nie bolało, ale przykro. Bo dlaczego? Bo za co?

Nauczycielka zauważyła i gniewała się. Było jeszcze więcej nieprzyjemnie, że przez nią pani się na tamtą gniewa.

— Widzisz? I w Palestynie nie można być tylko dobrą. Ale staramy się gniewać sprawiedliwie. Wszędzie musi się znaleźć ktoś, kto nie umie żyć w zgodzie. Ona nie tylko nowym, ona wszystkim dokucza. Nie zawsze, ale często. Czasem umie być miła. I musisz wiedzieć, że tu ciągle przyjeżdża ktoś nowy. Nowy nie zna naszych porządków, trudno porozumieć się z nim. Nie wszyscy są spokojni jak ty. Są dzieci, którym się zdaje, że tu wszystko wolno, bo Palestyna. Czasem gość z miasta; są dzieci kapryśne i zarozumiałe.

— Wcale mnie nie bolało. Ona tylko lekko potrąciła piłką, nieumyślnie.

Pani pomyślała, popatrzała i mówi:

— Może tobie uda się ją poprawić? Już nieraz tak było. Dobra koleżanka wiele może zrobić. Czasem nauczycielka nie da rady, a koleżanka umie. Bo jeżeli zobaczy, że jesteś dobra dla niej...

\*

Siedzi z mamą na schodku przed gankiem baraku. Ładnie. Wieczór letni. Z lewej strony na górze wieś arabska. Z prawej strony oświetlone okna domu klubowego. Przed nimi duży plac, gdzie chłopcy urządzają wyścigi. Za placem płócienne namioty.

Na niebie dużo gwiazd. Wielkie gwiazdy i małe. Raz wraz oderwie się jedna od nieba i spada.

— Powiedz, mamo, co to jest szczęście?

— Szczęście, moje dziecko?

— Powiedziałaś: dzieci są szczęśliwe. Czy tylko dzieci?

— Dzieciom łatwiej. Bałam się, że tu będzie dla ciebie za głośno. Przyzwyczajona byłaś: tylko tatuś, ty i ja, potem — dziadzio, babcia i ty. Pamiętasz: nawet na podwórko nie lubiłaś wychodzić. Mówię: idź do dzieci. A ty: wolę w domu.

— Ale teraz nie chcę być sama. Mówiłaś zawsze, że za wiele myślę. I dziadzio mówił: męczysz główkę. Tak było. Tu myślę lekko, wesoło. Są myśli, które bolą; a tu fruwać jak motyle. Tam zawsze tylko: co będzie jutro? A tu: co robiłam dzisiaj? Dziś pierwszy raz dzieciom bajkę opowiadałam. Nie bajkę, tak tylko: że był piesek i kotek, że kotek był dobry dla pieska, że kotek dostał mleko, połowę sam wypił, połowę dał pieskowi. Z głowy mówię byle co, ale one słuchają i proszą: jeszcze. Tak łatwo i przyjemnie.

— No widzisz, jeżeli ktoś myśli łatwo i przyjemnie i wie, że będzie tak samo jutro, za tydzień i za rok — szczęśliwy jest.

— Powiem ci. Już niech będzie, że powiem. Bo widzisz, kiedy zauważyłam pierwszy raz, że jestem naprawdę szczęśliwa, tak jakbym się przestraszyła. Bo patrz: tatuś umarł, jestem sierotą. No tak. Sierotom powinno być źle.

— Kto ci to powiedział?

— Wyraźnie nikt nie mówił, ale tak właśnie jest. Tam tak było. Więc nawet chciałam, żeby mi dokuczali; myślałam, że może tatusiowi przykro, że nie martwię się. Ale tatuś jest tu z nami, tylko go nie widzimy. Na okręcie też był. To dziwne. Raz myślałam, kiedy czytaliśmy w szkole Biblię: że są tu, nie byli, ale są tu królowie i prorocy. Pani w szkole mówiła, że góry były zawsze — wtedy też. I my tu teraz jesteśmy.

— Mówiłaś, że nie masz trudnych myśli?

— Wcale nietrudne. Od razu łatwo pomyślałam. Bardzo lubię szkołę. Lubię swój dyżur. Umiem zmywać talerze. I lubię dom dzieci. Przyjemnie podlewać ogródek. Chciałabym zobaczyć deszcz, bo potem zaraz zielono i dużo wszędzie kwiatów.

— Dawniej nie lubiłaś kwiatów.

— Zawsze lubiłam, tylko nie chcę zrywać. Niech sobie żyją. Zerwany kwiat przedko więdnie. Wiesz: tu nawet chłopcy nie łamią gałęzi. Kiedy zrywaliśmy w *pardesie*<sup>19</sup> oliwki, chłopiec ułamał gałązkę. Stał czerwony i zawstydzony, a drugi chłopiec próbował

<sup>19</sup>*pardes* (hebr.) — sad, ogród (także rajski). [przypis edytorski]

poprawić: potem powiedział: „trudno, każdemu może się zdarzyć”. Przyszedł nauczyciel, zaraz pokazali, zaraz przyznał się. Mógł nie mówić, bo nauczyciel chciał tylko sprawdzić, czy skończyliśmy już i żeby osobno do blaszanek wrzucać zielone oliwki i niebieskie (jak małe śliwki), i żeby worka nie zostawić. Powiedział tak samo: „trudno, każdemu może się zdarzyć”.

— Nie mówiłaś mi, że zrywałaś oliwki.

— Zapomniałam. Tak wiele się tu robi i tyle nowego. Nie dziś, to jutro powiem. Nie gniewasz się?

— Cóż znowu. Przeciwnie: cieszy mnie, że radzisz sobie sama. Bo i ja mam ci coś do powiedzenia.

— Coś wesołego?

— Ani wesołe, ani smutne. Tylko że chcę wyjechać.

— Co? Z Palestyny wyjechać?

— Ależ nie. Może do miasta, może tu niedaleko, na wieś.

— A ja?

— Ty zostaniesz.

— Nie chcę. Nie zostanę bez ciebie. I ty mówisz, że to ani wesołe, ani smutne? To bardzo smutne. Okropne.

— Bądź rozumna. Przecież mało jesteśmy razem. Tylko krótko wieczorem.

— Ale ja cały dzień długo wiem, że ciebie wieczorem zobaczę. Wiem, że jesteś blisko, wiem, co robisz. A kiedy słońce zbliża się do góry, wiem, że zaraz już będziemy razem. Tam wtedy cały dzień byliśmy razem, a tu ta na schodku godzina<sup>20</sup> jest jak cały dzień. Co będę robiła sama?

Chce nie płakać. Udało się.

Pierwszy raz w życiu udało się: może nie płakać, umie nie płakać.

Już ma silną wolę teraz.

\*

Została sama. Nie sama. Ma przyjaciółkę. Nie przyjaciółkę, ale koleżankę.

Rozmawia, lubi ją, razem mają dyżur; ona opowiada, jak będzie w zimie; albo mówią, jak było tam, zanim przyjechała.

— Tam wszystko trzeba kupować, za wszystko płaci się. Ciągłe tylko: nie ma pieniędzy. I mleko, i książka, i sukienka, zeszyt, materiał na sukienkę. Nawet jeżeli ktoś chory — doktorowi płacisz za lekarstwo. Jeżeli kto<sup>21</sup> nie ma pieniędzy, nie może być zdrow. Więc chory nie pracuje, nie zarabia. Dzieci są głodne. Nawet żeby dostać pracę — też trzeba płacić. Ciągłe trzeba targować się i liczyć. Ciągłe tylko pieniądze.

— Nie rozumiem. Nie wolno pracować?

— Ja też nie wiem, jak jest naprawdę. Ale tak jest. Muszę zapytać się mamy.

Ale mama daleko gdzieś. I wcale nie wieczorem smutno, tylko już cały dzień.

Długo teraz pomaga w domu dziecięcym. Pomaga rozbierać dzieci do wieczornej kąpieli. Tak ładnie, kiedy stoją pod natryskiem, chcą złapać w ręce wodę i mrużą oczy, które woda zalewa. Chcą patrzeć. Śmieją się i proszą:

— Jeszcze. Jeszcze trochę.

Trzeba odpinać i zapinać guziki, podnosić i przenosić, odkręcać i zakręcać kran albo czekać, bo mały chce sam.

— Ja umiem. Ja sam. — Ja sama.

Potem odstawia, wiesza, układa. Pani wyciera podłogę.

— Ja pomogę.

— Zmęczysz się.

Chce się zmęczyć, żeby zasnąć od razu, jak dawniej. Bo ta ostatnia godzina strasznie długa — trwa nie wiadomo czy tydzień, czy rok. Zegar nie mówi prawdy.

— Gdzie jest mama?

— Nie martw się. Wróci. Napisze.

<sup>20</sup>a tu ta na schodku godzina — szyk przestawny: a tu ta godzina na schodku. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>jeżeli kto — dziś popr.: jeżeli ktoś. [przypis edytorski]



Nadszedł list. Odpisała.

„Mamo, przyjedź albo weź mnie do siebie. Kiedy wyjechałaś, było mi smutno wieczorem i w sobotę. W sobotę zawsze wyjedzie mama jednego albo paru dzieci, więc jestem z małymi, żeby się nie nudziły. Ciągłe myślę o tobie. Wiem, że wyjechałaś, bo tak trzeba. Ale nie jestem już szczęśliwa. Mam koleżankę, jest dobra. Ale ty jesteś moją przyjaciółką. Mówiłaś, że będziesz na wsi, a jesteś w mieście”.

Pisząc, długo zastanawiała się.

— Napisałam nie wszystko, żeby mamy nie martwić.

Czekać trudniej jeszcze, niż zwyczajnie tęsknić. Co mama odpowie? Bardzo długie było to czekanie.

I mama przyjechała.

\*

Teraz mama jest bliżej. Też na wsi, ale nie w kibucu<sup>22</sup>. Tam, u mamy na wsi, każdy osobno mieszka, dla siebie gotuje i pierze. Nie ma wspólnej jadalni, piekarni ani szwalni. Każdy dla siebie tylko i dla nikogo więcej.

Jest sklep, w sklepie trzeba płacić. Są nawet pieniądze palestyńskie. Mama pokazała: takie same, okrągłe, duże i małe, srebrne i brązowe monety.

— I mydło i naftę musisz kupować?

— No tak.

— A skąd masz pieniądze?

— Szyję, za to mi płacą.

— A oni skąd mają?

— Sprzedają mleko, jajka, jarzyny, owoce.

— A sami co jedzą?

— Zostawiają trochę dla siebie. Tu dzieci więcej dostają. Chcesz być ze mną: byłabyś czasem głodna.

— Nie szkodzi. Wiem. Tam jest tak, jak było wtedy, kiedy pojechaliśmy na letnie mieszkanie z tatusiem. Każdy dla siebie.

W kibucu pracuje się dla wszystkich. Jeden w polu, drugi w oborze, w kuchni albo w warsztacie. Za to dostaje mieszkanie, ubranie, jedzenie i wszystko, co potrzebne. I każdy to samo: szewc i doktor, nauczyciel i piekarz. Wszyscy jednakowo.

— Będę przychodziła do ciebie w soboty.

W sobotę mama przysłała kartkę, że nie może przyjechać, ale na przyszły tydzień na pewno. Smutna była wizyta mamy.

Czeka długo na drodze, a mamy nie ma i nie ma. Może znów nie przyjdzie? A ona musi iść do dzieci. Obiecała — też pewnie się niecierpliwią.

Poszła do dzieci. Biegnie, żeby nie spóźnić się. Nie lubi się spieszyć. Nie lubi o czym innym myśleć, a co innego robić.

Układa domek z klocków i myśli o mamie. Nie udaje się. Pierwszy raz dzieci mówią, że jej domek nieładny; bo ani wieżyczki nie zrobiła, ani nawet porządnego dachu; taki dziurawy dach.

Odkłada klocki, zaczyna rysować.

— Co to jest? — pytają się dzieci.

— Cielątko.

— Wcale niepodobne.

Opowiada bajkę.

— Brzydko opowiadasz.

Nie może lepiej.

— Chodźcie, pójdziemy na spacer.

Idą na drogę. Jest ich czworo. Każde chce trzymać za rękę. Już kłócą się. Zaraz zaczną się popychać. Innym razem byłaby wytłumaczyła.

<sup>22</sup>kibuc (hebr.) — zebranie, zgromadzenie. W Palestynie nazywano tak osiedla, które zakładali osadnicy żydowski o sympatiach socjalistycznych. W osiedlach tych dorośli pracowali na rzecz całej wspólnoty, a ich ich dzieci wychowywały się razem. [przypis edytorski]

— Patrz, do tamtego drzewa ty trzymać będziesz za rękę, a potem on.  
Albo: „Ty umiesz chodzić, nie przewrócisz się. A on potknie się o kamień i uderzy”.  
Ale dziś nie może. Dzieci obrażają się i płaczą. Czy dlatego, że są dziś inne niż zawsze,  
czy że ona jest inna?

Są na drodze, ale mamy nie widać.

— Idziemy do domu.

Jeden chce, drugi nie chce wracać. Klóć się, znów płaczą. Rozgniewała się, pierwszy raz rozgniewała się na dzieci, i mówi:

— Jesteście niegrzeczne, brzydkie. Zostańcie tu sobie, ja pójdę sama. Zostawię tu was.

Nie powinno się tak mówić. Bo to nieprawda. Nie zostawi ich, musi razem wrócić do domu. Po co mówić nieprawdę? I nie powinno się gniewać na wszystkie razem dzieci, bo najdłużej będzie płakał ten, który nie kaprysił i wcale nie zawinił. W ogóle niedobrze się gniewać, bo już tak jest, że jeżeli rozgniewasz się na dziecko, ono też zaraz gniewa się. Tak już jest.

Co zrobić? Gdyby była duża, dałaby radę, ale teraz nie wie.

Przyszła matka dziecka, które najgłośniejsz krzyczy.

— Dlaczego płaczą? Co tu się dzieje? Źle zrobiłaś, że poszłaś na drogę. Mama twoja wszędzie cię szuka. Idź prędzej, bo nieładnie, że mama obiecała przyjść, a ciebie nie ma. Źle zrobiłaś, że tak daleko dzieci wyprowadzasz.

Źle zrobiła, nieładnie postąpiła. Brzydki domek zbudowała z klocków. Cielątko nie udało się. Jaki smutny dzień. Jaki pierwszy tu dopiero zły dzień. Nic się nie udaje. Teraz ona szuka i mama szuka. Była mama w ganie<sup>23</sup>, powiedzieli, że poszła z dziećmi. Była w szkole. Nie ma. Może nie tak bardzo chce się z nią zobaczyć? Tak wszystko się poplątało, że przywitanie było jakieś inne i cała pierwsza rozmowa była inna. Zupełnie inaczej, kiedy mama jest zwyczajną mamą, inaczej, kiedy jest gościem. Jakby mama była inna, nie obca, ale inna.

I co będzie z obiadem? Mama nie pracuje tu teraz.

— Czy zapłacisz za obiad?

— Śmieszna jesteś. Dobrze, że nikt nie słyszał, bo by się obrazili. Przecież jestem gościem.

— Ale jesteś moim gościem, a ja też nie pracuję.

Chce być pożyteczna i pomaga, ale mało i nie umie. Wyprowadziła daleko dzieci, gniewali się. Pewnie nie pozwolą przychodzić. Więc co będzie robiła?

Znów miejsca nie może znaleźć. Nie zostanie sama. Chce być z mamą. Rozpłakała się.

— Nie płacz. Poradzę się, co zrobić.

Poradziła się mama i poszły razem na tę drugą wieś<sup>24</sup>, gdzie mama mieszka. Ale tylko do jutra, żeby zobaczyć.

\*

Och, jaki długi był ten dzień. Każda godzina długa. Trudny był to dzień.

Musiały iść daleko. Mama zmęczona. Gorąco. Wszystko przez nią.

— Czy to tam?

— Nie. Druga wieś. Następna.

Zdaje się, że blisko, a trzeba iść i iść. Chce mówić, rozmawiać jak zawsze — nie może. Idą obok, jakby się gniewały.

Może nie należało się upierać? Trzeba było zostać? I co będzie z dyżurem, kto talerze zmyje? Kto będzie dzieci kąpał dziś wieczorem?

— Mamo, gniewasz się na mnie?

— Na siebie się gniewam, że niemądrze tu gospodaruję.

— Ale wszystko przeze mnie; tylko jesteś dobra, więc nie chcesz się gniewać na mnie.

— I nie chcę, i nie mam za co. Nic złego nie zrobiłaś. Kiedy człowiek zrobi nawet coś złego, to dlatego że nie wiedział albo nie umiał inaczej.

<sup>23</sup>gan (hebr.) — przedszkole. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>poszły razem na tę drugą wieś (pot.) — raczej: do tej drugiej wsi. [przypis edytorski]

Tak jakoś trudno mama powiedziała.

Potem szły już zupełnie cicho; tylko słońce coraz bliżej idzie do gór — z daleka i długi słychać dzwonek osiołka.

Nareszcie. Przyszły. Obce dzieci patrzą na nią. Obcą szkołę pokazała mama (i ten sklep, gdzie nic bez pieniędzy nie dadzą). I mały pokoik.

Tam wszystko już zna, a tu wszystko nowe. Tam wie, jak każde dziecko nazywa się, a tu patrzą na nią i nie wie, co myślą: może się z niej śmieją?

Usiadły do stołu. Nie było krzesła, tylko łóżko i blaszanka do benzyny, na której usiadła mama. Wsypała jej do herbaty dwie łyżeczki cukru, sobie troszeczkę tylko.

— Mam jedno łóżko. Nawet nie ma miejsca na drugie. Będzie ci niewygodnie.

Było niewygodnie, ale nie że ciasno, tylko że ciężkie myśli: tatuś, babcia, dziadzio, ciocie, nawet kot i nawet kuzyn, który popychał ją i bił batem po nogach.

Nie śpi, chociaż ma oczy zamknięte; wie, że mama też nie śpi, chociaż oczy zamknęła. A potem mama rano bardzo wczesnie wstała i zaczęła szyć, i przyjechał wóz, który odwozi mleko, i zabrał ją z powrotem. Nie wie, czy ma się cieszyć, że jedzie? Gdzie jest jej dom? Prawdziwy jej dom?

— Teraz wiesz, jak tu jest — powiedziała mama. — Wiesz już, a ja tak zrobię, jak zechcesz; czy tu będziesz, czy tam.

\*

Wybrała: żeby być z mamą w ciasnym pokoju; żeby pić herbatę z tylko troszką<sup>25</sup> cukru, żeby ją muchy rano gryzły, że spać trudno. Tam w oknach są siatki druciane, muchy nie wchodzą do pokoju. Tu też siatka w oknie, ale stara i podarta.

Nie mogła spać, więc ostrożnie wysunęła się z łóżka, żeby nie obudzić mamy, i wyszła cichutko przed dom. Mama długo w nocy wczoraj szyla.

Chciała być razem. Teraz też chce. A tamto wszystko jest bardzo daleko; szkoła, dom, dzieci i plac, na którym chłopcy wieczorem urządzają gonitwy, i palmy, za które się chowają. Dziadzio tam i kibuc tu — są bardzo daleko. Co było, a nie ma teraz, jest daleko. Wszystko jedno, czy można pojechać wozem, czy trzeba jechać długo koleją i okrętem przez różne kraje. Bo i to było, i to było. Więc daleko i smutno.

Usiadła, patrzy na niebo. Już nie ma gwiazd. Już zaraz będzie dzień. Wieczorem wielkie gwiazdy, teraz tylko cztery zostały, białe, malusieńkie. Jakby zawstydzone, jakby przestraszone, że jeszcze są, że się spóźniły.

Może ciekawe gwiazdy chcą zobaczyć, jak jest w dzień, żeby opowiedzieć koleżankom nieba<sup>26</sup>? Słońce nie wie, co się dzieje w nocy na ziemi. Może czekają te cztery gwiazdki małe, żeby powiedzieć słońcu, jak w nocy stróżowały, kiedy ono spało na królewskim łożu?

Człowiek wie, jak jest, kiedy ciemno i jasno na świecie. Ale i człowiek nie wszystko rozumie. Są tajemnice. Wielkie tajemnice. Czy jest ktoś taki jeden, który rozumie wszystko?

Gwiazdy — to pszczoły nieba. W dzień śpią, w nocy zbierają miód dla słońca. Może tam, wysoko, jest wielki ul gwiazd? Może tam człowiek ma swoją jedną gwiazdę? Czy może sam wybrać: o, ta albo ta moja gwiazda?

A na ziemi świerszcze. Jakby razem śpiewały. Jakby się modliły? Jakby rozmawiały; bo niebo odpowiada migotaniem światełek.

Może to właśnie jest modlitwa, o której mówił dziadziuś, kiedy pokazał książkę, którą się całuje, bo napisane w niej:

— Jerozolima. Ziemia Izraela.

Wszystko — ziemia, niebo, świerszcze, słońce, winogrona — gwiazdy i człowiek — i tysiąc lat, znów tysiąc lat — wszystko to jest Ojczyzna.

\*

<sup>25</sup>troszka (daw.) — odrobina. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>koleżankom nieba — być może: koleżankom z nieba. [przypis edytorski]

Ojczyzna

Gwiazda

Modlitwa

Przyszli: chaluc i szomeret.

— Co u was słycać? Jak wam się tu dzieje?

Wesół. Żartuje. Udaje, że nie widzi, że ciasno i biednie u nich.

— Ho, ho. Urosłaś. Prędko rośniesz. Niezadługo pokryjesz się kwiatami, na nosie wyrośnie ci gałąź z pomarańczą. Stań przy mnie: zobaczymy, kto wyższy.

— Dzieci kazaly cię pozdrowić. Pytają się, kiedy wrócisz do nich.

Przecież przyszli do mamy, a tylko do niej mówią. Ale mama nie dziwi się — uśmiecha się — jak dawniej.

Znów się uśmiechnęła.

Niby do niej mówią tylko, ale chcą zostać z mamą. Na pewno chcą coś ważnego powiedzieć. Będzie jakaś nowina, może wesola nowina?

To właśnie ten patrzył na nią wtedy w jadalni i powiedział po hebrajsku, ale nie rozumiała, domyśliła się, że żałuje, że tatuś nie wrócił, a lubi ją, bo jest córką tatusia.

— Już ci łatwo w szkole? Wszystko już rozumiesz?

— Czy znasz arabskie przekleństwa? Czy może piszesz wiersze?

Zaczerwieniła się.

— Bo twój tatuś mógł, ale nie chciał pisać. Powiedział: plug ważniejszy od pióra, zaorana ziemia droższa niż zapisany papier.

„Wiersz ziemi — to zboże”. Miał skrzypce, ale sprzedał, bo nie mieliśmy chleba. Pytaliśmy się, czy mu nie żal. Powiedział: „ziemia ładniej gra niż skrzypce, jeżeli ją nastroić”. Tatuś twój lubił żartować. Raz przyszedł do namiotu — to była nasza jadalnia. Powiedział: „chcecie wiersz — proszę — jest — oto macie”. Położył na stole jajko. Pierwsze jajko naszej pierwszej kury. Kiedy potem lepiej już się powodziło, długo jeszcze mówiliśmy: „w piątek będą na kolację wiersze, każdy dostanie pół wiersza”. To znaczyło, że będą jajka. Poczekaj, będziemy razem, to ci więcej opowiem o tatusiu.

Będziemy razem? Kiedy będą razem? Gdzie?

\*

Wróciły do kibucu.

Zielono. Tyle kwiatów. Tyle zielonego zboża.

Wiosenne, naprawdę piękne słońce. Ani jednego kłującego, jesiennego ostu. Zboże i kwiaty.

— Mamo, cieszysz się? Patrz, jak cudnie. Tatuś mówił, że ziemia zbożem i kwiatami śpiewa. To prawda. Często śpiewam dzieciom. Małe dzieci są jak kwiaty. Rosną, śmieją się. Patrz: czy ten kwiatek nie śmieje się? Nie wierzysz?

— Wierzę.

— Nie pytam się teraz. Sama wiem, że jestem szczęśliwa.

— A trudne twoje myśli?

— Ani jednej. Gonią się jak chłopcy na łące; to nie męczy albo męczy wesoło. Prawda, że ludzie są dobrzy? Kazali ci wrócić. Wszyscy ludzie dobrzy na całym świecie.

— Znasz mały tylko skrawek świata.

— To nic. Wiem, że tak jest. Czuję. Powtórz mamó jeszcze raz. Tak dziwnie wtedy powiedziałaś.

— Nie wiem, co chcesz, żeby powtórzyć.

— Mówiliśmy, że nie możemy sobie miejsca znaleźć. Rozmawialiśmy wieczorem przed barakiem. Nie pamiętasz? Poczekaj, jak to ty powiedziałaś?

— Nieważne.

— Właśnie, że ważne. Ty wiesz, a ja się dopiero uczę. Dla dziecka wszystko ważne. Wiem już: powiedziałaś, że jeżeli człowiek robi coś złego, to że nie umie inaczej, że nie rozumie. Tak właśnie jest z dziećmi. Nie wiedzą.

— Nie tylko dzieci.

— Mamo, muszę coś zrobić, coś takiego, żeby nie tylko dzieciom było łatwo i wesoło. Wszystkim — małym i dużym. Wszystkim na świecie. Tym nawet, którzy już nie żyją. Serce mówi, że to mi się uda.

Mama długo patrzy w jej oczy. Prosto w oczy. Długo. Głęboko.

Uśmiechnęły się do siebie.

— A żołądek nie mówi, że był dzwonek i trzeba wracać na kolację, bo się spóźnimy?  
— Wiem. Ale czasu szkoda. Żeby można było nie jeść i nie spać, tylko szukać miejsc dla ludzi. Każdy tam, gdzie będzie mu dobrze. I pielęgnować. Jak rośliny małe i duże — jak drzewa.

Idą drogą do domu; wchodzą do jadalni. Duża sala — koło ścian stoły i ławki. Na stołach chleb w koszykach. Herbata w dzbankach.

— Patrz. Wiersze na kolację. — Jajka.

Śmieją się. Choć spóźniły się, nikt się nie gniewa. Nikt się na nie nie gniewa. Bo ludzie są dobrzy, jeżeli wiedzą i mogą.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-ludzie-sa-dobrzy/>

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Ludzie są dobrzy, nakł. "Keren Kajemet Leisrael" i wyd. "Judaica", Warszawa [1938].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Katarzyna Makaruk, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [GlitterandFrills@Flickr](mailto:GlitterandFrills@Flickr), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0388-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).